

# Manowska na spalonym

[https://siedlecka.blog.polityka.pl/2021/07/22/manowska-na-spalonym/?nocheck=1&sso\\_ticket=FGsYl\\_IFlo9FCkZT-iM5PjFG0QskNOOx100ITBPQ3fMvuPP3OsKRBGRbX70XOIgkuSEcg7V2KUACv79aIWUUAPQfuat7AU59M6aos\\_eMLeXGjjfwEP8mMGEUDJ-UNq](https://siedlecka.blog.polityka.pl/2021/07/22/manowska-na-spalonym/?nocheck=1&sso_ticket=FGsYl_IFlo9FCkZT-iM5PjFG0QskNOOx100ITBPQ3fMvuPP3OsKRBGRbX70XOIgkuSEcg7V2KUACv79aIWUUAPQfuat7AU59M6aos_eMLeXGjjfwEP8mMGEUDJ-UNq)

22 LIPCA 2021

**EWA SIEDLECKA**

Rozprawa przed Trybunałem Przyłębskiej w sprawie wyższości polskiego prawa nad unijnym znowu odroczone. Najwyraźniej rząd nie chce sobie wiązać rąk w negocjacjach z Komisją Europejską.

Politycy rządzącej większości z początku śpiewali na nutę „nie będzie TSUE pluć nam w twarz”. Ale fakty świadczą, że rząd tak twardo sprawy nie stawia. Raczej stara się na wzmożonym patriotycznie elektoracie robić takie wrażenie. Temu m.in. miał służyć zeszlotygodniowy wyrok Trybunału Przyłębskiej pod przewodnictwem b. funkcjonariusza PiS Stanisława Piotrowicza, że w Polsce nie obowiązują postanowienia tymczasowe TSUE dotyczące prawa do skutecznego środka prawnego – czyli standardów sędziowskiej niezawisłości. Było to medialnie sprzedawane jako wypowiedzenie posłuszeństwa TSUE. Ale jednocześnie (a konkretnie dzień przed tym wyrokiem) Trybunał Przyłębskiej odroczył do 3 sierpnia dalszą rozprawę dotyczącą wniosku premiera zmierzającego do zakazania polskim sądom stosowania się do wszelkich orzeczeń TSUE w sprawie niezawisłości. Teraz sprawę przesunięto do 31 sierpnia. I pewnie nie jest to ostatnie przesunięcie.

Władza kalkuluje, że nie opłaca się jej teraz rozstrzygać tej sprawy, bo związałyby sobie ręce i straciła kartę przetargową. Spraw dotyczących niezawisłości sędziowskiej czeka w TSUE więcej, kary za niewykonywanie orzeczeń zaczną się mnożyć i być ściągane z unijnych dotacji. Polski Ład zagrożony. Więc lepiej negocjować. Pierwszą kartą przetargową rząd uczynił sprawę wniesioną przez premiera do Trybunału Przyłębskiej. To, że wstrzymał

jej rozpatrzenie, jest gestem dobrej woli w stronę Unii. Ten gest będzie prawdopodobnie kilkakrotnie powtarzany: następnymi odroczeniami terminu. Komisja Europejska przez jakiś czas będzie to brała za dobrą monetę, bo też szuka pretekstu, żeby nie prowokować sytuacji, w której jest jawnie lekceważona i postponowana.

Kolejną kartą przetargową jest zawieszenie Izby Dyscyplinarnej. Tu zabawę rządowi popsuła I Prezes SN Małgorzata Manowska, która wybiegła przed szereg i natychmiast po orzeczeniu Trybunału Przyłębskiej o niestosowaniu się do zabezpieczeń tymczasowych TSUE odwiesiła tę izbę zawieszoną (tylko co do spraw dyscyplinarnych) półtora roku temu decyzją p.o. I Prezesa SN.

Tym odwieszeniem uznała jednocześnie za niezobowiązujący najnowszy wyrok TSUE: że całe postępowanie dyscyplinarne dla sędziów jest niezgodne z prawem Unii. Teraz rząd jest w pewnym kłopotcie, a prezes Manowska zorientowała się, że jest na spalonym, i próbuje sprawę odkręcić: udzieliła wywiadu „Rzeczpospolitej”, w którym mówi, że może znowu zawiesi Izbę Dyscyplinarną (ciekawe, na jakiej podstawie? tej samej, na której ją odwiesiła, czyli orzeczeń TSUE, do których niby Polska ma się nie stosować?), żeby „umożliwić rządowi i parlamentowi spokojne przeprowadzenie ewentualnych prac legislacyjnych”. Znowu falstart, bo mówiąc to, zakłada, że rząd zastosuje się do wyroku TSUE w sprawie postępowań dyscyplinarnych i zmieni prawo. I że nie będzie czekał na wyrok Trybunału Przyłębskiej.

Prezes Manowska skompromitowała się potrójnie: uznając wyższość Trybunału Przyłębskiej nad unijnym Trybunałem Sprawiedliwości, okazując swoją podrzędność w stosunku do władzy politycznej i labilność decyzyjną jako szefowa Sądu Najwyższego. Na koniec napomknęła, że właściwie to ona nie jest władna, bo decyduje niezależny od niej prezes Izby Dyscyplinarnej.

Cóż, każdy robi ze swoim publicznym wizerunkiem, co uważa za stosowne. Szkoda, że kosztem praworządności i autorytetu Sądu Najwyższego – który rychło może sprowadzić do poziomu Trybunału Przyłębskiej.

Ale tu mamy kolejny trop, gdzie drzemią rezerwy negocjacyjne rządu. Czego Komisja Europejska oczekuje po wyroku TSUE, to zmian legislacyjnych dotyczących postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów. Rząd ma swoje propozycje przedstawić w ciągu miesiąca pod groźbą kar finansowych.

Ale może liczyć na to, że jeśli Izba Dyscyplinarna, nawet niezawieszona, nie będzie orzekała – sama z siebie, bez żadnych zarządzeń odgórnych – to Komisja da więcej czasu i ogólnie trochę odpuści. Bo co się odwlecze, to to już zysk. Są wakacje, więc będzie to wyglądało dość naturalnie. Na razie na wokandzie rozpisanych jest kilkanaście spraw. Zobaczymy, czy nie będą odraczane.

Następnym w kolejności argumentem w dialogu z Komisją na temat wykonania wyroku może być zadeklarowanie pozornych zmian w organizacji postępowań dyscyplinarnych. Taką pozorną zmianą byłoby np. rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej i połączenie jej z Izbą Karną. Daje to władzy bonus w postaci zdominowania neosędziami Izby Karnej i wymiany jej prezesa Michała Laskowskiego na prezesa Izby Dyscyplinarnej Tomasza Przesławskiego. Chociaż mało prawdopodobne, by Komisja uznała taką zmianę za wykonanie wyroku TSUE. Ale zyskuje się kilka miesięcy. W międzyczasie – 13 proc. z dotacji w ramach unijnego Funduszu Odbudowy. I Polski Ład może ruszać.

Dlatego niekoniecznie należy się spodziewać rychłego orzeczenia przez Trybunał Przyłębskiej, że Polska nie musi się stosować do wyroków TSUE.

Ale pętla się zaciska: nad rządem wisi wizja wyroku TSUE w sprawie „ustawy kagańcowej” zakazującej sędziom m.in. badania prawidłowości powoływania sędziów i przewidującej za to postępowania dyscyplinarne. To rozmontuje do reszty pisowski system dyscyplinowania sędziów niepokornych wobec władzy. Nawet jeśli rząd będzie jedynie pozorował wykonanie, te wyroki będą. I – jako prawo Unii – będą mogły być bezpośrednio stosowane przez polskich sędziów.